

Peerel po Cieszyńsku (odc.15)

Data publikacji: 24.04.2011 12:00

□

Jerzy Ruksza. Ma 70 lat. Zawodowo pracował jako konstruktor, kierował laboratorium doświadczalnym, był dziennikarzem. Jego pierwsza książka ukazała się w 1997 roku. Wydał m.in. Prowincjonalny socjalizm, Polityczna edukacja, Człowiek nie stela. Polityczna Edukacja – „Peerel po cieszyńsku” zajęła pierwsze miejsce w konkursie rozpisany przez Książnicę Cieszyńską pod patronatem Burmistrza Miasta Cieszyna i Starosty Powiatu Cieszyńskiego. Kolejne odcinki pamiętnika przeczytacie państwo co tydzień w niedzielę.

[Przeczytaj wywiad z panem Jerzym Ruksza>>>](#)

17 listopada 1973 roku.

W poniedziałek wywieźliśmy na złom stanowisko do badania szczypiec. Fabryka w Sułkowicach nie chciała go, jak zresztą bardzo dużej ilości oprzyrządowania produkcyjnego. Zabrała wyłącznie ten sprzęt, który potrafiła adoptować do swoich warunków. Wcześniej więc trafiły na kupę złomu: matryce, przyrządy, tłoczniaki itd.

Takiego marnotrawstwa jeszcze nie widzieliśmy. Na całym świecie oprzyrządowanie produkcji jest najdroższe, a u nas ma wartość złomu.

Usuwaliśmy stanowisko do badania szczypiec, ponieważ robiliśmy miejsce pod licencyjne stanowiska do badania młotków obrotowo-udarowych. Kupiliśmy licencje na ich produkcję. Spotkałem się już z niejedną zaskakującą decyzją naszych nowych władz, ale kupienie tej licencji, było dla mnie i dla moich współpracowników prawdziwym szokiem.

Zaczęło się od przyjazdu do Cieszyna grupy specjalistów japońskich. Szefowie poinformowali nas, że będziemy kupować licencję od japońskiego Koncernu HITACHI i ich fachowcy będą ustalać z nami szczegóły konstrukcyjne oraz technologiczne tych wyrobów.

Spotykaliśmy się na ogólnych naradach, a także w małych najczęściej kilkusobowych grupach zajmujących się ściśle określonymi zagadnieniami. Mój rozmówca był specjalistą do spraw badania wyrobów. Słabo znał angielski, ja jeszcze słabiej, ale to nie stanowiło dla nas problemu i szybko zrezygnowaliśmy z pomocy tłumacza. Terminy techniczne w językach niemieckim i angielskim są na ogół znane, toteż uzupełniając je rysunkami, schematami, wykresami rozumieliśmy się dobrze i rzadko musieliśmy sięgać po słowniki.

Znacznie gorzej było z tym, co dyrekcja nazwała barierą mentalności i filozofii. Dla mnie było to najzwyczajniejsze zacołanie, o które potykałem się nieomal na każdym kroku.

Od mego rozmówcy, po raz pierwszy w życiu dowiedziałem się, że zużytej części wykonanej z tworzywa, np. rękojeści wiertarki nie wolno wyrzucić na śmietnik, ani spalić w piecu. Tworzywo nie koroduje i może leżeć tam całymi wiekami, palone w piecu fatalnie zanieczyszcza środowisko, dlatego wszystko musi być wykonane z materiałów umożliwiających ich powtórne przerabianie, tak zwany recykling. Wyrób, który nie spełni takich wymagań nie znajdzie zbytu na rynkach bogatych krajów, a więc niewiele na nim zarobimy.

Słowo recykling było mi oczywiście znane, ale nigdy nie patrzyłem na to pod kątem mniejszego, czy większego zarobku mojej fabryki, a tym bardziej pod kątem zakazu wyrzucania na wysypisko śmieci zużytej części elektronarzędzia.

Japończycy zupełnie inaczej podchodzili do konstrukcji i badań wyrobów. Dla nas najważniejszym było, by te młotki dobrze wierciły i kuły, dla nich to też był ważny element, ale nie najważniejszy. Za najważniejsze uważali bardzo oszczędne zużywanie energii, podczas wykonywania pracy przy pomocy tych elektronarzędzi. Znowu podkreślili, że elektronarzędzia energooszczędne znajdują zbytnie w bogatych krajach.

Ogromną wagę przykładali do niezawodności i trwałości, naszym zdaniem przesadną, podobnie jak do wymagań zdrowotnych i ergonomicznych: małe drgania, mały hałas, poręczność elektronarzędzia itd.

Japończycy dostarczyli nam swoje wyroby do badań zaznaczając, że nie są one prototypami licencyjnymi. Te dopiero będą konstruować w oparciu o nasze uwagi wynikające z prób. My przyjęliśmy to jako najlepszą gwarancję, że chcą nam sprzedać licencję na nowoczesne elektronarzędzia, zaś nasi nowi dyrektorzy stwierdzili krótko.

– Chcą, byśmy kupili kota w worku.

Koledzy w laboratorium też skwitowali to jednym zdaniem.

– Niewiele wiedzą o elektronarzędziach, to się boją, niestety zanim zrozumieją, o co tu chodzi, my zdążymy splajtować.

Po kilku tygodniach rozmów, po przebadaniu szeregu wyrobów Koncernu HITACHI, dobrnęliśmy do etapu ostatecznego precyzowania umowy licencyjnej. Na końcowe spotkanie Japończycy zaprosili nas do Warszawy, co było pewnym zaskoczeniem jako, że dotychczas gościliśmy ich w Cieszynie.

Znowu pracowaliśmy w małych grupach, ja z moim japońskim kolegą, myślę, że po tygodniach wspólnej pracy mogłem go już tak nazywać i z Kierownikiem Sekcji Elektrycznej celmowskiego Laboratorium. Bardzo cenilem tego Celmowca. Zawsze imponowała mi jego nieomal encyklopedyczna wiedza i często z niej korzystałem, nawet wówczas kiedy nasze zakłady funkcjonowały oddzielnie. Byliśmy wtedy w pewnym sensie konkurentami, a przecież przy jego pomocy kupiłem pierwsze profesjonalne przyrządy pomiarowe, które do dzisiaj służą nam do najbardziej dokładnych badań.

Pracując więc w takim towarzystwie, miałem powody do zadowolenia. Mój kolega z CELMY chyba również był w dobrym humorze, tylko Japończyk wydawał się dziwnie markotny.

Finalizowaliśmy ustalenia ostatecznego wykazu aparatury pomiarowo-kontrolnej dla laboratorium oraz dla linii produkcyjnych i montażowych. Zadanie niełatwe, więc zanosiło się na siedzenie do późnej nocy. Po godzinie pracy, widząc wyraźną niedyspozycję Japończyka, spytałem go o przyczynę. Powiedział mi, że mamy pracować dalej, ale najprawdopodobniej nie ma to już sensu, ponieważ nasi dyrektorzy i ministrowie rozpoczęli w Warszawie spotkanie z Niemcami, by ostatecznie ustalić i podpisać z nimi umowę licencyjną.

Widząc moją baranią minę, co byłoby bardzo delikatnym określeniem, szybko dodał, bym nie patrzył tak na niego, ponieważ jego szef nie pozwolił nam tego powiedzieć. Mamy pracować dalej, może jednak nasi dyrektorzy nie dogadają się z Niemcami.

Wiadomość miała pozostać sekretem, ale po czasie zauważyłem że szeptano ją nieomal w każdej grupie. Zastanawiałem się, czy to czasem nie jest jakaś gra handlowa, mająca zmiękczyć Japończyków. Z kolei Japończyk uważał, że jest to gra handlowa mająca zmiękczyć Niemców. Przekonywałem go, że nikt z nas, pracowników technicznych fabryki, nie prowadził badań wyrobów jakiejś niemieckiej firmy, nie ustalał parametrów wyrobów ewentualnej licencji, sposobu ich kontrolowania, technologii, stanowisk produkcyjnych, maszyn, urządzeń, przyrządów itp. Bez takich uzgodnień, w ciemno nikt przy zdrowych zmysłach licencji przecież nie podpisze.

Japończyk był jednak coraz bardziej zmartwiony. Mówił, że kiedy rozpoczynaliśmy rozmowy, awansował na menagera, nie tylko on, a teraz niewątpliwie te awanse wszyscy stracą, ponieważ nie przekonali nas, że japońska oferta jest najlepsza. Okazali się gorszymi negocjatorami od Niemców. Znowu zapewniałem go, że żadni Niemcy niczego z nami pracownikami technicznymi CEFANY ani CELMY nie negocjowali, że w ogóle z nimi nie rozmawialiśmy. Chyba mi uwierzył, ale jednoznacznie stwierdził, że jego szefowie, w Japonii, nigdy w to nie uwierzą.

My również nie wierzyliśmy, a przecież nasi władcy umowę podpisali, z BOSCHEM, w ciemno. Indagowani przez nas, nasi dyrektorzy wyjaśnili, że oparli się na opinii Instytutu Elektrotechniki w Warszawie. Natychmiast tam zatelefonowałem, by spytać znajomych, czy negocjowali z BOSCHEM szczegóły techniczne licencji. Powiedzieli, że nawet nie zdążyli dobrze ich wyrobów przebadać, a o żadnym uzgadnianiu szczegółów licencji, nawet nie słyszeli. W ten sposób zapadła ta najważniejsza dla naszej fabryki decyzja.

Teraz, pod koniec tego tygodnia przyjechały licencyjne stanowiska do badania trwałości młotków obrotowo-udarowych. Uruchomiliśmy je zgodnie z dokumentacją techniczną licencjodawcy i nie działały. Przyjechali Niemcy, stwierdzili, że stanowiska trzeba adoptować do naszych warunków, ponieważ mamy inne niż zakładano ciśnienie sprężonego powietrza w naszej zakładowej instalacji, duże wahania napięcia zasilającego itd.

Od czasu podpisania licencji przyjrzelśmy się dokładniej wyrobom BOSCHA, które przypadły nam w udziale.

– Spadające gwiazdy – stwierdziliśmy jednoznacznie.

Licencja wnosi do naszej fabryki ewidentny postęp konstrukcyjny i technologiczny, ale jest on daleki od negocjowanego z Japończykami. Może być tylko jedno uzasadnienie takiego finału, licencja BOSCHA jest odpowiednio tańsza, ale tego konkretnie nie wiemy.

Wiemy natomiast, że spłacić ją, będzie bardzo trudno. Tych wyrobów licencyjnych nie sprzedamy w krajach bogatych, ponieważ w prospektach BOSCHA znajdujemy już nowe elektronarzędzia, najwyraźniej tej klasy, którą oferowali nam Japończycy. Tak więc zaraz na wstępie pozostaje nam tylko wschodni rynek zbytu, na którym o marki i dolary wszyscy się dosłownie trzęsą. W grę wchodzi również rynki krajów trzeciego świata, ale uzyskiwane tam ceny, nie będą imponujące.

Pozostaje nam nadzieja, może jednak się mylimy, może te nasze wyroby uda się sprzedawać za cenę umożliwiającą spłatę licencji, może nasi wodzowie w zakresie ekonomii orientują się lepiej, niż w zakresie zarządzania i techniki. Bez takiej nadziei nasza praca zupełnie nie miałaby sensu.

CDN...

Poprzednie odcinki:

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.1 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.2 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.3 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.4 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.5 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.6 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.7 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.8 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.9 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.10 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.11 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.12 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.13 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.14 >>>](#)

Jerzy Ruksza. Ma 70 lat. Zawodowo pracował jako konstruktor, kierował laboratorium doświadczalnym, był dziennikarzem. Jego pierwsza książka ukazała się w 1997 roku. Wydał m.in. Prowincjonalny socjalizm, Polityczna edukacja, Człowiek nie stela.

Polityczna Edukacja – „Peerel po cieszyńsku” zajęła pierwsze miejsce w konkursie rozpisany przez Książnicę Cieszyńską pod patronatem Burmistrza Miasta Cieszyna i Starosty Powiatu Cieszyńskiego.

Kolejne odcinki pamiętnika przeczytacie państwo co tydzień w niedzielę.